

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Zarządca Fundacji: Elżbieta Zawacka
ul. 1000 Armii Krajowej
10-000 Rypin, tel. 0048 58 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

zakończono 2.06.2008

ek



Maria Starosta
Golub-Dobrzyń

++

Rypin
WSK
Spodlenkiewicz Marianna
2 d. Jachurska
11 v. Tyborowska

M: 881/2298 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Spodenkiewicz Marianna
T: 881/2298 Pom.
Dypim WSK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 11 s. 1-11

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografie kserokop. w 12.11

II. Materiały uzupełniające relacje:

1. art. Marianna Spodekiewicz, [w:]

Omi tu kiedyś żyli..., Toruń 2007,

s. 161-171, skropek

k. 11 s. 1-11



Marianna Spodenkiewicz

(1911–1980)

Żona Leopolda, w czasach PRL pozbawiona majątku, którego ciężką pracą dorobiła się razem z mężem, prześladowana przez UB w ramach walki z prywatną własnością; w czasie okupacji członek AK – działała w sekcji samopomocy.



Ryc. 74. Marianna Spodenkiewicz. Lata 70.

Urodziła się 18 stycznia 1911 r. we wsi Szczecin¹² w powiecie Brzeziny, obecne województwo łódzkie, jako córka Marty i Franciszka Jachurskich. Mając 19 lat wyszła za mąż za handlowca – Leopolda Spodenkiewicza. Miała z nim czworo dzieci: Aurelię, Michała, Marię i Krystynę. W połowie lat 30. zamieszkała w Dobrzyniu nad Drwęcą, wychowując dzieci i pomagając mężowi w prowadzeniu zakupionego młyna.

Po aresztowaniu i śmierci Leopolda Spodenkiewicza samotnie borykała się z losem. Niemcy zabrali jej młyn i pozbawili domu. Utrzymywała siebie i dzieci, przede wszystkim wyprzedając zgromadzony przed wojną majątek. Okupację spędziła w Dobrzyniu, w budynku przy ulicy Kilińskiego 19¹³, ale często – w obawie przed aresztowaniem – tymczasowo zmieniała miejsce zamieszkania, ukrywając się u przyjaciół i znajomych.

Mimo tragedii, włączyła się w działalność Armii Krajowej. Organizowała pomoc żywnościową dla osób dotkniętych polityką eksterminacyjną okupanta. Zajmowała się przygotowaniem i wysyłaniem paczek żywnościowych do obozów koncentracyjnych i jenieckich¹⁴.

¹² Szczecin – wieś położona w województwie łódzkim, w powiecie brzezińskim.

¹³ Obecnie w tej kamienicy znajduje się restauracja „Juka”.

¹⁴ E. Zawacka, *Brodniczanki w konspiracji wojskowej lat 1939–1945*, [w:] S. Bilski (red.), *Szki-ce brodnickie*, Toruń 1988, s. 199

Omi tu między byli. Sylwetki golubian i
dobrosynian w XX w. pod red. Broni Starosty i
Adama Skowronego, Toruń 2007

W 1945 r. podczas pobytu w Warszawie związała się z Zygmuntem Tyborowskim, akowcem, przedwojennym wójtem gminy Korczewo nad Bugiem, który w stolicy ukrywał się przed NKWD i polskimi służbami bezpieczeństwa. Nie udało mu się jednak uniknąć aresztowania, zatrzymany przez UB na warszawskiej ulicy w 1949 r. cztery lata spędził w stalinowskim więzieniu¹⁵. Zanim podjął pracę w PGR Sokołowo i osiedlił się w Dobrzyniu, Marianna Spodenkiewicz sama wychowywała szóstkę dzieci. Po wojnie ze związku z Zygmuntem Tyborowskim urodziła bowiem jeszcze ich dwoje: w 1947 roku syna Tadeusza, a w 1950 r. córkę Elżbietę.



Ryc. 75. Młyn Marianny i Tadeusza Spodenkiewiczów w 2007 roku.

Od 2005 roku nieczynny.

Fot. M. Starosta – 2007 r.

Okres Polski Ludowej okazał się najtrudniejszy w życiu Marianny Spodenkiewicz. Zapłaciła wysoką cenę za przynależność do przedwojennej grupy „posiadaczy”. W 1949 r. na mocy Zarządzenia Ministrów państwo zabrało jej młyn, pozbawiając źródła dotychczasowego utrzymania. W czasach stalinowskich była inwigilowana przez UB, nękana ciągłymi rewizjami, przesłuchaniami, wezwaniami. Utrzymywała rodzinę m.in. z uprawy tytoniu.

¹⁵ Informacje uzyskane od Tadeusza Tyborowskiego, syna Marianny i Zygmunta.

Zmarła 22 listopada 1980 r. w Golubiu-Dobrzyniu w wieku 69 lat, nie doczekawszy zwrotu młyna. Obecnie należy on do wnuka Marianny i Leopolda Spodenkiewiczów: Wojciecha Bartzaka oraz ich córki Marii, z męża Kurhan.

Marianna i Leopold Spodenkiewiczowie we wspomnieniach

Tadeusz Tyborowski

syn Marianny Spodenkiewicz i Zygmunta Tyborowskiego

Z wielkim wysiłkiem moja matka i Leopold Spodenkiewicz wyremontowali kupańskie młyny na licytacji dobrzyński młyn. Nie przejęli go „w rozruchu”, wręcz przeciwnie, stał przez jakiś czas pusty i niszczał. Trzeba było zatem młyn najpierw uruchomić¹⁶. Leopold Spodenkiewicz miał głowę do interesów, a mama – kobieta energiczna i operatywna, z silnym charakterem, dzielnie go wspierała. Szybko więc rozkręcili interes na obcym dla siebie terenie. Gdy Spodenkiewicz jeździł po okolicy, żeby sprzedawać mąkę i kupować zboże, mama zostawała we młynie i przejmowała jego obowiązki. Stanowili zgrany tandem.

Ja nie mogę pamiętać Leopolda Spodenkiewicza – urodziłem się już po wojnie i moim ojcem był drugi mąż mamy, Zygmunt Tyborowski. To, co teraz mówię, zawdzięczam jej wspomnieniom. Opowiadała, jakim dobrym człowiekiem był Spodenkiewicz, jak chętnie pomagał biednym, a mieszkało ich wtedy w Dobrzyniu wielu. W każdą sobotę, bo wtedy mógł sobie na to pozwolić, dawał biednym mąkę i pieniądze. Ustawiała się wtedy do niego długa kolejka, która kończyła się przy pompie, na przecięciu ulic Kilińskiego i Charszewskiego.

We wrześniu 1939 roku Leopold Spodenkiewicz wziął udział w wojnie obronnej z Niemcami i już na drugi dzień po powrocie do Dobrzynia został aresztowany przez okupantów i osadzony w „gumówce”¹⁷. Za miejsce jego śmierci sąd uznał wąbrzeskie lasy, ale nie ma co do tego stuprocentowej pewności. Ostatnie chwile Spodenkiewicza okryła tajemnica. To jest dość dziwne, bo Niemcy zazwyczaj

¹⁶ Młyn do dziś stoi na Tysiąclecia w Dobrzyniu i jest własnością rodziny.

¹⁷ Fabryka przedsiębiorstwa Polski Przemysł Gumowy w Wąbrzeźnie zamieniona podczas okupacji na więzienie. ✓

w takich sprawach byli skrupulatni i prowadzili ewidencję. Mama i siostra starały się dotrzeć do jakichkolwiek informacji, ale nie udało się nic znaleźć.

Po śmierci męża mama wprawdzie żyła w ciągłym zagrożeniu, ale materialnie powodziło jej się dobrze, bo Spodenkiewiczze mimo zaledwie trzech lat kierowania dobrzyńskim młynem dorobili się sporego majątku. Korzystała z niego nie tylko dla siebie i dzieci, ale też dla innych. Pomagała, komu tylko mogła. Wstąpiła do Armii Krajowej. Nie walczyła co prawda z bronią w ręku, ale też narażała swoje życie, działając w komórce samopomocowo-charytatywnej. Robiła paczki żywnościowe dla osób w obozach koncentracyjnych i jenieckich. Dostarczała do nich produkty, dawała pieniądze. Współpracowała wtedy między innymi z panią Kitzmann¹⁸.

Moja mama i jej mąż spieszili z pomocą innym i gdy zaszła taka konieczność, ci inni zaopiekowali się mamą. Wątpię, by bez wsparcia wielu mieszkańców Golubia-Dobrzynia oraz okolicznych wiosek, udało jej się przeżyć wojnę. Kiedy Niemcy zabrali jej młyn, przygarnęła ją pod swój dach razem z dziećmi pani Lewandowska, z męża Lipińska. Mieszkała wówczas mama w tym domu, gdzie obecnie jest restauracja „Juka”. Często się jednak stamtąd wyprowadzała na dwa, trzy tygodnie. Brała dzieci ze sobą i wyjeżdżała ostrzeżona przez życzliwych o grożącym jej ze strony Niemców niebezpieczeństwie. Ukrywała się w różnych okolicznych miejscowościach. Wiem, że przebywała między innymi w Rębiosze i w Bachorzu niedaleko Radomina, w Babiaku u państwa Rywczyńskich, w Piotrkowie, gdzie pomagali jej państwo Kowalscy. Bała się aresztowania i wywiezienia.

Po zakończeniu wojny, kiedy zdawało się, że będzie lepiej, szykany wobec mojej mamy nie ustają – wręcz przeciwnie – nasilają się. Jako posiadaczka sporego majątku – młyna, jest traktowana przez ówczesne władze jako wróg klasowy, psychicznie i finansowo niszczone. Zdarza się, że miewa kłopoty nawet za charytatywne wspieranie (rzeczowe i finansowe) osób potrzebujących. Jej sytuację znacznie pogarsza fakt związania się z moim ojcem – akowcem, byłym więźniem, który przyjechał do Dobrzynia w 1953 roku.

Niemalże codziennie w naszym domu zjawiali się agenci Urzędu Bezpieczeństwa. Szukali dolarów, za co groziło więzienie, oraz zbiegów, którzy rzekomi mieli się u nas ukrywać. Były to jawne szykany i dręczenie psychiczne. Podczas rewizji cały dom wywracano nam do góry nogami. Na podłodze lądowały rzeczy wyrzu-

¹⁸ Zofia Kitzmann z domu Gerlach ps. „Zosia”, „Łomianka”, „Wanda” – żona Zdzisława. Razem zaopatrywali w żywność punkty kwaterunkowe, w których sporządzano paczki żywnościowe dla więźniów obozów koncentracyjnych i jeńców wojennych. Na polecenie Komendy Okręgu AK podpisali Volkslistę, za co Niemcy zwrócili im majątek ziemski, który umożliwiał im działalność.

cane z szaf i szuflad. Przeszukujący sprawdzali, jak jest w domu ustawione radio, czy czasami nie słucha się u nas Radia Wolna Europa¹⁹.

Często ubowcy wozili mamę do Wąbrzeźna, by ją nękać kolejnymi pytaniami i wynajdować absurdalne oskarżenia. Problemy i strach ciągle zatem gościły w naszym domu. Pamiętam, że mieliśmy nawet żarówkę, która świeciła na niebiesko, żeby nie było widać, co się dzieje wewnątrz domu. Ta żarówka pomagała też sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje pod oknem, a dochodziło do tego bardzo często.

Mama zwykła powtarzać, że zawdzięcza mi życie. Dlaczego? Bo, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, nie mogąc mi zapewnić na ten czas opieki, pojechała razem ze mną na przesłuchanie do Wąbrzeźna. Chociaż ubowcy szczuli mnie psami, chcąc od mamy odłączyć, ja tak bardzo się bałem, że jej nawet na chwilę nie puściłem. Z dzieckiem nie zdecydowali się mamy zatrzymać. Pamiętam jeszcze jeden ważny fakt z jej życia. W latach pięćdziesiątych na ważnych budynkach w mieście – w tym i na młynie – wywieszany był wizerunek Stalina. Mój brat i jego koledzy podjechali kiedyś furmanką pod młyn i obrzucili Stalina odchodami końskimi. Wiecie co się działo? Mama tydzień siedziała potem w Wąbrzeźnie w areszcie. Nie miała nawet pojęcia, że to jej syn zrobił...

Mama była bardzo pracowita. Życie nauczyło ją ostrożności. Nie można było za dużo mówić – takie to były czasy. Szkoda, że nie doczekała zwrotu młyna, który państwo przywróciło naszej rodzinie w 1990 roku. Chyba czułaby sporą satysfakcję, że sprawiedliwości dziejowej stało się jednak zadość. Przecież w czasach stalinowskich, gdy zabierano jej młyn i zabudowania gospodarcze, to także z tego drewnianego, skromnego domu chciano wyrzucić.

Życie mojej mamie dało jej się mocno we znaki. Zapamiętałem ją jako dzielną, mężnie borykającą się z przeciwnościami losu osobę, wielką patriotkę. W wolnych chwilach, a nie miała ich wielu, pielęgnowała ogródek. Lubilem słuchać, jak gra na skrzypcach i pianinie.

¹⁹ Radio Wolna Europa – Radio Wolna Europa/Radio Wolność (ang. *Radio Free Europe/Radio Liberty*), rozgłośnia finansowana przez kongres USA, utworzona w 1949 roku z połączenia Radia Wolna Europa i Radia Swoboda. Swoją misję określa następująco: „Promować wartości i instytucje demokratyczne przez rozpowszechnianie prawdziwych informacji i idei”. Audycje tworzone są w ponad dwudziestu językach i nadawane na falach krótkich, przez satelity i Internet oraz retransmitowane lokalnie w wielu krajach na falach średnich i ultrakrótkich.

Halina Wróblewska-Basiewicz**córka aresztowanego z Leonem Spodenkiewiczem nauczyciela,
Aleksandra Wróblewskiego**

Pana Spodenkiewicza zobaczyłam po raz pierwszy i ostatni, jak siedział na bryczce z moim ojcem, gdy ich wywozili z Golubia. Przy golubskim cmentarzu, w dzisiejszym budynku sądu był areszt. Zamknęli tam aresztowanych na noc, a na drugi dzień wywozili ich do Wąbrzeźna. Nic byśmy o tym nie widziały, gdyby nie przyszedł do nas do domu jeden z miejscowych Niemców i nie zapytał, czy się chcemy z ojcem pożegnać, bo wywożą go trochę dalej. Wybiegłyśmy z domu wszystkie tak, jak stałyśmy, bez zastanowienia. Stałyśmy i patrzymy. Na tatę, na bryczkę, na tatę... Siedzieli na tej bryczce i nie schodzili do nas. Myślę, że mogli mieć nogi w kajdankach. Dlatego. Byli czymś przykryci. Pan Spodenkiewicz i mój ojciec siedzieli z tyłu.

Z jednej strony powozu stanęłyśmy my, z drugiej pani Spodenkiewiczowa z którąś z córek. Widzę tę scenę bardzo wyraźnie. Ojciec coś powiedział mamie, nie wiedziałyśmy co, nie usłyszałyśmy, Dopiero po wojnie mama wyjawiała tamte jego złowróżbne słowa: „Chyba nie będzie z nami dobrze”. Pożegnaliśmy się i to był ostatni raz, kiedy ich widziałyśmy, kiedy widziałam tatę.

Ze śmiercią ojca wiąże się w mojej pamięci jeszcze jedno wydarzenie. Trudne do wyjaśnienia. Złączone z nią jedynie wewnętrznym przekonaniem. Nigdy o nim nie opowiadałam, bo właśnie przez ojca byłam bardzo racjonalnie wychowywana. Żadnych duchów, żadnych strachów. Rzeczywiste tylko to, co widzialne i namacalne. A tu nagle...

Było to kilka tygodni po aresztowaniu ojca, pana Spodenkiewicza, obu golubskich księży. Nie wiedziałyśmy, gdzie są, co się z nim dzieje. Mieszkałam jeszcze wtedy z mamą i dwiema siostrami w Golubiu. Spałyśmy po dwie w takich dużych zsuniętych razem łózkach. Zazwyczaj szybko gasiłyśmy światło, bo trzeba było je oszczędzać, a potem rozmawiałyśmy. Tego pamiętnego, listopadowego dnia było podobnie. W ciemnym pokoju, pod kołdrami opowiadałyśmy sobie o tym, co się wydarzyło w ciągu dnia. W pewnym momencie w pokoju rozległ się jakiś hałas – jakby z hukiem otworzyło się okno. I jakiś straszny wicher obleciał nasz pokój wokoło. Z takim świstem, szumem. I ten świst był taki, jak w czasie najgorszej wichury. I potem tylko coś spadło. I cisza. I koniec.

Myślałyśmy, że otworzyło się okno, ale bałyśmy się sprawdzić. I leżałyśmy wszystkie cztery przykryte po uszy. Poza łózkami było zimno, ciemno. Listopad przecież. I potem jakby coś się przewróciło, gruchnęło. No i ja mówię: „Słyszałyście?”. Żadna z nas nie spała i żadna nie wiedziała, co to było. Do dziś nie wie-

my... Ja byłam bardzo racjonalnie wychowywana przez mojego ojca. Tylko to, co widzialne i namacalne, było rzeczywiste. W każdym razie ten świst był taki, jak w czasie najgorszej wichury i potem tylko coś spadło, i cisza na koniec.

Miałyśmy taki duży kwiat, mówiło się na niego „lipa”, no, mówię, że to ta lipa się przewróciła, ale nie poszłyśmy sprawdzić. Bałyśmy się. Kołdry jeszcze bardziej naciągnęłyśmy na głowy i w końcu usnęłyśmy. Na drugi dzień wstajemy, a tu ani śladu po wichrze. Okna pozamykane, kwiat stoi na swoim miejscu.

Nie wiemy, jak wyglądały ostatnie chwile naszego ojca i pana Spodenkiewicza. Zapewne zginęli tego samego dnia i w taki sam sposób. Wszystko wskazuje na to, że w Łopatkach 10 km od Wąbrzeźna. W lesie. W listopadzie...

Wspomnienie nagrane 25 maja 2007 r.
podczas spotkania uczestników projektu z panią Basiewicz

Michał Spodenkiewicz
najmłodszy syn Leopolda i Mariany Spodenkiewiczów

Według mnie rodzice byli naprawdę bardzo dobrymi ludźmi. Mieszkaliśmy wtedy przy samym młynie. Ten dom jeszcze stoi – taki drewniany. Tata często wspomagał biednych. W każdą sobotę rozdawał mąkę. Zresztą mama po wojnie tak samo robiła. Oboje wychodzili z założenia, że lepiej dać coś do jedzenia, niż pieniądze. Pieniądze też dawali. Ale na szkołę. Na straż.

Tata kupował w okolicy zboże, przywoził je do młyna, tu było mielone, a w nocy ładowane na wozy i jechało potem do Torunia na barki. Stamtąd już Wisłą płynęło do Gdańska. Trzy pary wozów chodziły co noc. Trzeba było uważać, bo wielu złodziei czekało, by ściągać worki z wozu.

Po śmierci ojca mamie było bardzo ciężko żyć z czworgiem małych dzieci na wychowaniu. Nie wiemy i pewno już się nie dowiemy, kiedy i gdzie dokładnie tata został rozstrzelany.

Po wojnie było nam jeszcze gorzej niż za Niemców. Mama żyła w ciągłym strachu, ponieważ nachodzili ją ludzie z UB, ciągnęli do Wąbrzeźna, przeprowadzali niekończące się rewizje. Pamiętam ten niekończący się strach w naszym domu, bo nawet pod oknem nas podsłuchiwali. Trzeba było być bardzo czujnym, służby bezpieczeństwa zdawały się być wszędzie.

Nie tylko polskie służby bezpieczeństwa „umilały” nam życie. Pamiętam, że kiedyś, już po wojnie przywieźli zboże do naszego młyna Rosjanie. Ładowali

mąkę w nocy, tak ładowali, że też główny pas z młyna załadowali. Drogi był, taki z wielbłądziej sierści zrobiony. Odjechali, a po nich zjawili się kolejni po rosyjsku mówiący i pytają, czemu młyn nie działa. No to mama im mówi dlaczego, że pas ukradziono. W odpowiedzi słyszy zarzut o sabotaż. Jak za trzy dni młyn nie ruszy, to wywiozą nas Sybir. Takie to były czasy...

A ile razy mama musiała się ukrywać w okolicznych miejscowościach: Rębiosze, Piątkowie, Działyniu. Ludzie jej pomagali, obcy ludzie, bo przecież rodziny tu nie miała. Państwo Decowie, Rojkowie, Kowalscy – możemy im wszystkim być bardzo wdzięczni. W czasie wojny Niemców musiała się bać, po wojnie swoi nie byli lepsi. Była zmuszona płacić haracze, wciąż była traktowana jako wróg klasowy i obywatel niższej kategorii. Zawsze miała odłożone pieniądze i kiedy jej grozili, wyciągała je i płaciła. Łapówki po prostu dawała. Ale czy miała inne wyjście? Jakoś musiała sobie radzić. Nie wolno jej się było nad sobą rozczulać, mając na głowie tak liczną gromadkę dzieci do wychowania. Żyła jednak w stanie ciągłego zagrożenia. Bez przerwy musiała mieć się na baczności, np. przed fałszywymi akowcami. Przychodzili do nas na przykład ludzie, którzy się podszywali pod AK, ubowców mama już jednak wyczuwała na odległość.

Chociaż na starość mama była bardzo schorowana – chorowała na kręgosłup i miała chorobę wieńcową – nie mogła dostać renty. Jeszcze wtedy ją szykanowano. Za co? Za to, że ośmieliła się dorobić z mężem ciężką pracą majątku. Że miała głowę na karku. Że walczyła o odzyskanie młyna. Że była niezależna i miała odwagę poślubić akowca.

W tym swoim pracowitym życiu niewiele miała wolnego czasu. Wykorzystywała go na czytanie książek, grała pięknie na pianinie i skrzypcach. Uprawiała ogródek, z którego zresztą żyła – handlowała warzywami.

Wywiad przeprowadzony 26 czerwca 2007 r.
przez Paulinę Trędewicz, Agnieszkę Ławicką i Paulinę Pankowską

Elżbieta Król wnuczka Marianny i Leopolda Spodenkiewiczów, córka Aurelii

Moja babcia była osobą wyjątkowo odporną. Radziła sobie z przeciwnościami losu, nie oglądając się na to, co było, nie rozpaczając. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek rozczulała się nad faktem, że kiedyś była kobietą zamożną, a teraz wszystko straciła. Myślała raczej, jak przeżyć kolejny dzień, dać szóście dzieci, które sama chowała, jeść, dotrwać do lepszych czasów.

Pamiętam ją bardzo wcześnie, jak miałam 7–8 lat i pierwszy raz stroiła mnie do komunii. Oj, bardzo nakręcała mi włosy! Mówiła, że aby być ładną, to trzeba cierpieć. To moje najwcześniejsze wspomnienie dotyczące babci. Potem mieszkałam z nią w Golubiu-Dobrzyniu bez mamy i taty, bo oni jeszcze nie zdążyli się tu przeprowadzić (Mama pracowała jako nauczycielka w małej wsi, do której dostała nakaz pracy). Ciągle czymś była zajęta. Najczęściej widziałam ją przy pracy w ogródku. Miała proste, twarde recepty na życie i nie wszystkie jej maksyminy nadają się do cytowania. Niewysokiego wzrostu, energiczna, daleka jakiegokolwiek dewocji. Zawsze wiedziała, czego chce i nigdy się nie poddawała. Nie zdarzyło się, bym widziała ją płaczącą, a powodów ku temu mogła mieć dużo. Dziadka nie znałam, bo to było niemożliwe, ale mam wrażenie, że dobrze się uzupełniali. On podobno był bardziej lubiany. Wysoki, przystojny, pogodny, a przede wszystkich bardzo szczodry. Babcia chyba mocniej stąpała po ziemi. Jak to kobieta, myślała o zapewnieniu przyszłości licznej rodzinie.

Można się zastanawiać, dlaczego po moich dziadkach, jednych z najbogatszych ludzi w Dobrzyniu, pozostał tylko ten drewniany dom. Otóż babcia dwa razy traciła szansę na wybudowanie innego – murowanego. Przed 39 rokiem dziadkom dobrze się powodziło, zatem bez problemu zgromadzili materiał budowlany. Wybuchła wojna, przyszli Niemcy i go zabrali. Przejęli też młyn. Widziałam po niemiecku pisane pokwitowanie za zarekwirowany majątek, także zboże i mąkę. W swojej skrupulatności zawiadomili ją także o śmierci dziadka. Miał rzekomo zginąć podczas próby ucieczki. Nie znam języka niemieckiego, ale widziałam dokument z wyraźnie na czarno napisanym nazwiskiem i babcia przetłumaczyła mi jego treść²⁰. Wtedy jesienią 1939 roku zawalił jej się cały dotychczasowy spokojny świat.

W 1945 roku po raz drugi nie dane jej było wybudować domu. Gdy porzucony przez Niemców młyn do niej wrócił, zakasała rękawy, zgromadziła odpowiednie zapasy zboża. Komunistyczne państwo pozwoliło dawnym właścicielom odzyskać majątki, ale na krótko, tylko po to – jak w przypadku mojej babci – aby uruchomili produkcję. Babci zabrano dosłownie wszystko, czego przed wojną dorobiła się z dziadkiem – młyn, znajdujące się tam zboże i mąkę, materiały na budowę domu, nawet zabudowania gospodarcze. Została bez niczego i to nawet wbrew obowiązującemu wówczas prawu komunistycznemu. Zatrudniała mniej niż 10 pracowników, nie miała odpowiedniego przerobu dobowego. Z czego żyła? Wiem, że przez jakiś czas wysprzedawała przedwojenne futra i skóry, ale bardzo nie lubiła o tym mówić. Później uprawiała tytoń, dzierżawiąc ziemię na obecnym

²⁰ Nie potwierdza tego faktu żaden inny członek rodziny.

osiedlu Drwęckim. Maksymalnie wykorzystywała ogródek, w którym sadiła to, co się dało zjeść. W późniejszych latach, gdy żyła bardzo skromnie, pomagała jej osiadła w 1959 roku w USA najstarsza córka Maria i jej mąż Leopold Bartczak.

Władze komunistyczne były nieprzychylnie nie tylko ludziom, którzy czegoś się dorobili, ale także utrudniali start życiowy ich dzieciom. Moja mama Aurelia była w klasie maturalnej, kiedy dano jej do zrozumienia, że nie ma szansy jako córka „byłej posiadaczki” ukończenia szkoły średniej w Golubiu. Zdała maturę bez problemu w Toruniu, bo tam była anonimowa.



Ryc. 76. Dom Spodenkiewiczów przy ul. Plac Tysiąclecia.
Obok mieszka wnuczka Elżbieta Król.

Fot. M. Starosta - 2007 r.

Przykrych chwili nie brakowało w życiu mojej babci Marianny. Pod jednym z drzew w ogródku miała na przykład zakopaną złotą biżuterię. Ktoś ją wypatrzył i ukradł. Domyślała się kto, bo nagle jedni z sąsiadów nie wiadomo, na czym się wzbogacili. Nic jednak z tym zrobić nie mogła. Doznała jednak od ludzi też mnóstwo dobrego. Mieszkańcy Golubia-Dobrzyńa wielokrotnie ratowali życie jej i jej dzieciom. Pomagali jej uciekać przed Niemcami i Rosjanami. Przygarniali do siebie. Gdy żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do miasta, została ostrzeżona, że grozi jej z ich strony śmiertelne niebezpieczeństwo. Trzy dni spędziła wówczas z dziećmi pod gołym niebem. Ukrywała się w lesie za stadionem.

Moja mama – polonistka dostała w Golubiu-Dobrzyniu pracę właśnie dzięki ludzkiej wdzięczności. Gdy zgłosiła się do Tadeusza Rzeźniczka²¹, usłyszała: „Dla córki Spodenkiewiczów – młynarzy, którzy tak przed wojną pomagali nauczycielom²², praca być musi”. Załatwił jej najpierw zatrudnienie w Radominie, a potem już do emerytury ucyła w SP nr 2.

Wywiad przeprowadzony 28 sierpnia 2007 r.
przez Marię Starostę

Literatura o Leopoldzie i Mariannie Spodenkiewiczach

Ignacy Charszewski, *Dobrzyń nad Drwęcą, Jego dzieje i stan obecny*,
Płock, s. 22.

„W roku 1936, opuszczony młyn braci Ajzyków poszedł na licytację w Płocku. Z licytacji nabył go inny Żyd – Głowiński; ten zaś, nie znalazłszy amatorów-Żydów, sprzedał go Polakowi, panu Spodenkiewiczowi ze Strykowa – za sumę niespełna 30 tysięcy złotych. Młyn jest obecnie w remoncie i w pierwszych dniach września ma być puszczonego w ruch. Koszta remontu wyniosą drugie 30 tysięcy. Ciekawa rzecz! Żydki dobrzyńskie wnet przystąpili do wyrabiania opinii naszemu pionierowi przemysłu na gruncie dobrzyńskim. Wyzyskując okoliczność, że Stryków, skąd pochodzi p. Sp., jest gniazdem kozłowitów²³, podszeptują tutejszym mieszkańcom katolickim, jakoby on był kozłowitą! Sam wszakże p. Sp. wyrobił już sobie u nich opinię człowieka dobrego, który nienawidzi zła, wcielonego w Żydach, zatem kozłowitą być nie może”.

Biogramy: MARIA STAROSTA

Wspomnienia: MARIA STAROSTA, PAULINA TRĘDEWICZ

²¹ W latach 1953–1956 oraz 1957–1964 Tadeusz Rzeźniczek był dyrektorem LO w Golubiu-Dobrzyniu.

²² Niestety nic na ten temat nie udało się dowiedzieć.

²³ Kozłowici to inna nazwa mariawitów, pochodząca od nazwiska założycielki ruchu Marii Franciszki Kozłowskiej. Mariawityzm (od łac. słów *Mariae vitam imitantes*) – „Maryi życie <naśladowujący>” – wspólnota religijna, która wyłoniła się w Polsce z Kościoła rzymskokatolickiego na przełomie XIX i XX w. Jego założycielką była zakonnica Felicja Maria Franciszka Kozłowska, która po objawieniach w 1893 r. w Płocku podjęła misję uzdrowienia polskiego duchowieństwa.

T: K: 881/2298 Pom.

Dypin

Spodenkiewicz Marianna

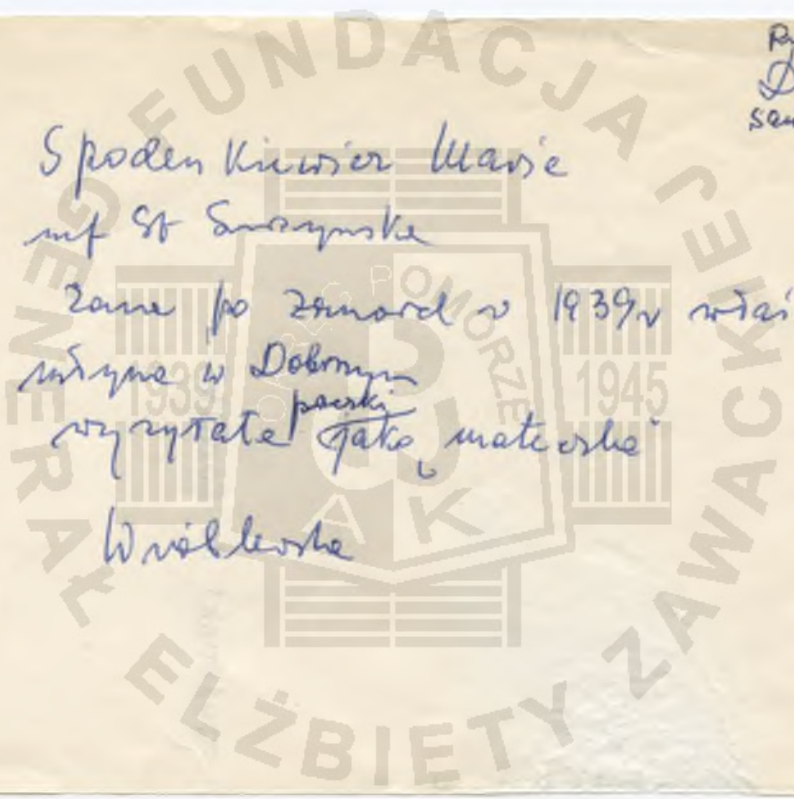
W. Skarty informacyjne
k. 3

Rytm 1
Dobry
Sempowice

Spodenki wiersz Marii
na St. Smarynska

Zamek po zamord w 1939 w m. Marii
w Dobrym parku
wyryte jako matce

W. S. S. S.



Brodnice
AK 2

Spisdenkiewiczówna Katarzyna

Czynne i działające samopomocowe - eluzje
pomocy jelicom, kęziwiciu dozozi konc., nochnom
osob rozumowamych.

Zb.: Krajewski, Suszynski, Działalność PZL «meh...»
Przebieg hist. 1980/2.4, str 782

HM-86